

O twórczości literackiej profesora Kazimierza Kupisza (1921-2003)



Fot. Matěj Konečný from Pixabay

Maria Wichowa (Łódź)

Kazimierz Antoni Kupisz, urodził się w 1921 r. w Dąbiu, w

powiecie łęczyckim, jako syn Antoniego i Stefanii z Kolińskich. Szkołę powszechną ukończył w Dąbiu, następnie uczęszczał do gimnazjum w Łęczycy (matura w 1939 r.). W czasie wojny aresztowany. Ukończył polonistykę i romanistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Na uczelni tej pracował jako filolog romanista, historyk literatury, profesor zwyczajny, kierownik katedry filologii romańskiej.

Profesor Kazimierz Kupisz jest autorem dziesięciu tomików utworów literackich. Przeważają dzieła poetyckie: *Poezje liryczne z czasów okupacji 1939-1945*, Łódź 1996; *Poezje liryczne. Przed burzą 1938-1939*, Łódź 1996; *Poezje liryczne 1947-1998*, Łódź 1998; *Sonety miłosne*, Łódź 1997; *Okruchy życia (fragmenty)*, Łódź 1996. Jest też kilka dramatów: *Sąd grobów, poema z 1940 roku w dwóch pieśniach z prologiem*, Łódź 1995; *Śmierć Cezarego. Poemat dramatyczny 1940*, Łódź 1996; *Marsylianka, dramat liryczny 1942*, Łódź 1996; *Dworska miłość, tragedia w dwóch aktach 1945*, Łódź 1997. Ogłosił też tom prozy poetyckiej *Wysiedleńce 1942*, Łódź 1995.

Kazimierz Kupisz - poeta przynależy do tej nielicznej grupy uczonych, którzy obok pracy badawczej uprawiali poezję, traktując ją jako zajęcie drugoplanowe, mniejszej wagi.

Przypomnieć tu należy Józefa Szujskiego (1835-1883), historyka, polityka, publicystę, dramaturga, poetę, powieściopisarza w

jednej osobie. Także Wacław Rolicz-Lieder (1866-1912), uczony orientalista i tłumacz, pisywał wiersze. Był on wybitnym poetą. W bliższych nam czasach Stefan Szuman (1889-1972), znany filozof, psycholog, lekarz parał się poezją, którą ogłaszał pod nazwiskiem Łukasz Flis. Profesor Uniwersytetu Łódzkiego, historyk Stefan Maria Kuczyński (1904-1985) był także autorem powieści historycznych i fantastyczno-naukowych. Wśród młodych filologów i poetów zarazem wskazać można dla przykładu Jerzego Jarniewicza - anglistę z Uniwersytetu Łódzkiego i Krzysztofa Koehlera z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Profesor Kupisz swoje tomiki poetyckie ogłosił pod pseudonimem Kazimierz Juliusz. Duża grupa utworów to wiersze liryczne. Jawi się w nich autor jako czystej krwi romantyk. Mówił o sobie: *...bom zgasłych epok epigon ostatni*. Rzeczywiście postrzegał świat przez pryzmat idei romantyzmu. Jego pogląd na życie cechowała głęboka religijność, patriotyzm, wrażliwe przeżywanie dramatu narodu pod okupacją niemiecką, dramatu młodego pokolenia Polaków w powojennej, stalinowskiej rzeczywistości, wreszcie gorące pragnienie przeżycia wielkiej miłości, dającej prawdziwe szczęście, a także wielkie poczucie osamotnienia.

Kupisz - poeta wielokrotnie składał hołdy wielkiej trójcy wieszczów romantycznych, a i z twórczością Norwida miał żywy kontakt intelektualny i uczuciowy. Wiąż ze Słowackim była szczególnie silna, co znalazło wyraz w pseudonimie literackim

profesora: Kazimierz Juliusz. W wierszu *Przestałem już walczyć o sławę* wyznał:

Przestałem już walczyć o sławę

I nic mi te walki nie dały

Prócz rozczarowań bolesnych

W pogoni za widmem chwały

Marzyłem nadto zuchwale,

*

Ze stanę z tamtymi, ja czwarty –

A wszystko moje pisanie

Niewarte jednej ich karty.

Ten rodzaj samoświadomości posiadał poeta w 1948 r, ale potrzebę pisania czuł dalej i wiersze tworzył do końca. Na dziesięć lat przed śmiercią powtórzył sceptycznie:

Anim ja Mickiewicz, anim ja Słowacki -

Wszystkie moje wiersze - to papier pod placki.

*

Marzyła się chłopcu poetycka chwała,

Ale rzeczywistość marzenia rozwiąła.

Ironiczny maksymalista życiowy dodał:

Próżnom też w uczone wrywał się strony,

Bom - ci naukowiec, lecz niedouczony.

Samotny epigon romantyzmu był dla siebie bardzo surowy:

Tak się wszystko w życiu rozprzędło na nice,

Tylko się powiesić lub wdziac włosiennicę

Ta nuta goryczy na szczęście nie jest tonem dominującym w dorobku literackim Kazimierza Juliusza. Twórca ten bardzo emocjonalnie reagował na wielką poezję romantyczną. Widać silne oddziaływanie na niego Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Norwida, ale zdarzają się też wyraźne reminiscencje z innych poetów: z utworów Asnyka, Konopnickiej z wierszy Staffa. Objawia się dobry gust twórcy – fascynacja naprawdę wielką poezją. Inspiracje poety romantyzmem widać na każdym kroku, również w zapożyczeniach leksykalnych, w kompozycji niektórych utworów. W *Okruchach życia* (Fragment VI, 40) poeta wyraźnie nawiązywał do wiersza Słowackiego *Testament mój* i przyznać trzeba, że jest to nawiązanie udane artystycznie.

I któż z was, ludzie, równie, jak ja, młody

Tak się wszystkiego na ziemi wyrzeczę?

Który nie widział będzie żadnej szkody

Precz odrzucając pragnienia człowiecze.

I kto dla własnej duchowej swobody

Gotów przez ogień iść albo przez miecze?

I kto tak szczęścia innym pozazdrości,

Ale wyrzeknie się go... i miłości.

(styczeń 1938)

Podobne są reminiscencje z Mickiewicza (Fragment VIII, 1944 nr 11):

Gdy mija młodość czy chmurna, czy górna

Wnet obowiązku płynie fala-wtórna

Nawiązań do utworów wieszczów jest bardzo dużo i nie sposób je wyliczać w tak syntetycznym szkicu. Poeta czasem informuje, że uprawia naśladowanie, czego dowodem jest wiersz *Naśladowanie z ...* Słowa: „Gdziekolwiek będziesz i o każdej porze” nie mogą nie kojarzyć się z wierszem Mickiewicza „Do M.”. O swych związkach z wielką trójcą polskich wieszczów pisał Kazimierz Juliusz otwarcie, składając im hołd i zarazem deklarację twórczą:

Płynąć podniebnym...

Płynąć podniebnym Adamowym szlakiem,

Z Juliuszem lirę perły obsypywać,

Z „poetą ruin” być śpiewakiem,

Z nim ślady wieków zatarte odkrywać .

Subtelnie, udatnie naśladował Kazimierz Juliusz *Moją piosnkę* Norwida w wierszu *Do kraju...*, samym tytułem sugerującym już literacką więź. Wiersz ten powstał poza krajem, w Amptiz, 28 IX 1939 r.

„Sąd grobów”

poema z 1940 roku
w 2 pieśniach z prologiem

Pani Profesor Zofii Libiszowskiej
z wyrażeniami szacunku i z podziękowaniem
za długą współpracę

21.07.1995

K. Kopyni

Łódź 1995

Kazimierz Juliusz, Sąd grobów, Poema z 1940 roku w 2 pieśniach z prologiem, wydanie pierwsze, Łódź [nakładem autora], skład i druk Zakład Wydawniczy „Liber” 1995. Dedykacja dla pani prof. Zofii Libiszowskiej (1918-2000), wybitnego historyka Uniwersytetu Łódzkiego, wnuczki ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier Agenora Gołuchowskiego, źródło: Muzeum Wolnego Słowa <http://www.incipit.home.pl/>

Kupisz – poeta prezentuje się także jako epigon romantyzmu opisując relacje między Bogiem a człowiekiem, przyjmuje postawę człowieka głęboko wierzącego, patrioty składającego los narodu w opiekę Stwórcy. Wyznaje, że choć tłuszcza Bogu naubliża, choć naród dozna wiele męczeństwa, „zawsze nasz Orzeł przypadnie do Krzyża”, duch narodu zachowa swoją tożsamość dzięki staraniu Królowej Polski. Pod koniec życia Kazimierz Juliusz nie potrafił bez zastrzeżeń zaakceptować zmian zachodzących w kraju i w Kościele. Spóźniony romantyk wyznawał, że:

Kościół, mój Kościół, już nie mym Kościołem;

Polska, ma Polska, nie jest tamtą Polską,

Którą poeta nazwał aniołem

I moc wśród ludów dał jej apostolską;

(...)

Z tego, com kochał, co mi pozostało?[7]

Profesor - poeta pozostawił bardzo dużo wierszy lirycznych, w których przeważają utwory o tematyce miłosnej, część z nich to erotyki, a pomiędzy nimi osobny tomik, pt. *Sonety miłosne*. Tutaj również Kupisz jawi się jako dziedzic poezji romantycznej. Poeta wierzy, że miłość daje uniesienia, niewypowiedzianą radość, ale wie też, że zazwyczaj jest ona krótkotrwała i niesie ze sobą cierpienie, nawet ludzkie dramaty („Miłość dworska”). Podmiot liryczny - zakochany mężczyzna, samotny i głęboko nieszczęśliwy, gotowy jest jednak przyjąć kolejne uczucie z nadzieją, że wreszcie zakosztuje prawdziwego szczęścia. W poezji miłosnej Kazimierza Juliusza często pojawiają się subtelne opisy urody ukochanej, liryczne scenki miłosne odsłaniające wrażliwość uczuciową kochanka, spojrzenie na kobietę jako na Muzę poety, piękną zewnątrz i wewnątrz, której czar zazwyczaj szybko pryska, odsłania się wrażliwe i kochliwe serce poety, ciężko przeżywającego swoją samotność. Często też pojawiają się wspomnienia uczucia przeszłego, niespełnionego, cierpienia z tego powodu, że teraz jest ona i tamten, rywal zwycięski, w istocie rzeczy „młody Don Juanik”, nawet lekkimi złośliwościami pod jego adresem. Poeta miłość traktował bardzo emocjonalnie:

Ja się do ciebie chylę nie połową

Życia, lecz całe ci oddaję życie!

(...) Bo ja potężny, gdy mam serce twoje .

Ciągle szukający miłości, ciężko doświadczony jej niedosytem, romantyczny kochanek wiele obiecuje:

O, za tę miłość, za to serce twoje

Ja tobie całym żywotem zapłacę .

Minęło uczucie, pozostały jego „ruiny rzucone w popiele”, pozostał załamany kochanek, który na szczęście „z gruzów wyrwał swego ducha” , doskwiera mu cierpienie i samotność. Nie jest szczęśliwy, choć szczęścia nieustannie poszukuje:

Oj, smętnie, smętnie także pędzić życie,

Samotne, ciche, jakby na pustyni...[11]

Nie był zadowolony z życia, choć miał świadomość, że się wybił, chłopski syn zaszedł na katedrę uniwersytecką. Nie podkreślał jednak ostentacyjnie swojej chłopskości, we wczesnej fazie twórczości, szczególnie w dramatach, inspirował się silnie poezją ludową, piosenką wiejską.

Jako autor utworów scenicznych Kazimierz Juliusz podejmował tematykę współczesną, patriotyczną. W pojmowaniu historii, roli Boga w dziejach znów jest epigonem romantyzmu, jak również w kompozycji utworów nawiązujących do dramatu romantycznego. Świadczy o tym budowa fragmentaryczna, prowadzenie elementów ludowych (bohaterowie, śpiewki endowe), fantastyka (chóry duchów, szatan, obecność Zadumy na grobie jednej z bohaterek) tragiczna miłość kończąca się śmiercią kochanków.

Jako poeta stosował trudne formy i władał nimi sprawnie. Chętnie sięgał po sonet, oktawę, sekstynę, posługiwał się umiejętnie stylizacją biblijną, wprowadzał reminiscencje czy wręcz cytaty z poetów, często były to cytaty hołdownicze. Posiadał łatwość rymowania i tworzył rymy dobre. Miał duży dystans do swojego pisania wierszy, dobrze zdawał sobie sprawę z wartości tej twórczości, długo jej nie pokazywał publicznie, zadbał o ogłoszenie swej spuścizny literackiej dopiero pod koniec życia i to pod pseudonimem. Łatwo to zrozumieć wzięwszy pod uwagę fakt, jak jest ona bardzo osobista.

Kazimierz Juliusz miał się także tłumaczenia. Inspirował się w tym zakresie wierszami Musseta, Hugo, Lamartine'a, Delavigne, zostawił w swym dorobku translatorskim, zabawną, przewrotną parafrazę hymnu *Gaudeamus igitur*.

Mimo tak bujnego życia wewnętrznego, profesury zwyczajnej, sporego dorobku poetyckiego oceniał swe życie sceptycznie. Z lektury poezji Kazimierza Kupisza jasno wynika, że nie był człowiekiem szczęśliwym, bardzo doskwierała mu samotność.



[1] K. Juliusz, *Do D. D.*, [w:] idem, *Poezje liryczne. Przed burzą 1938-1939*, Łódź 1996, s. 64.

[2] w: K. Juliusz, *Poezje liryczne 1947-1998*, Łódź 1998 s. 36, tamże, s. 121 (wiersz bez tytułu, nr 34).

[3] Cytaty z: K. Juliusz, *Poezje liryczne. Przed burzą*, s.121, wiersz bez tytułu, nr 34.

[4] Cytaty z tomu: K. Juliusz, *Okruchy życia. (Fragmenty)*, Łódź 1996.

[5] K. Juliusz, *Poezje liryczne. Przed burzą*, s. 38.

[6] tamże, s. 36.

[7] K. Juliusz, *Poezje liryczne. Przed burzą 1938-1939*, Łódź 1996, *Kościół, mój Kościół*, s. 102.

[8] *Okruchy życia*, *Fragm. III*, 11.

[9] tamże, *Fragm. III*, 20.

[10] tamże, *Fragm. V*, 1.

[11] tamże, *Fragm. VII*, 1.s

*

Profesora Kazimierza Kupisza wspomina Aleksandra Ziółkowska-Boehm w wywiadzie:

Pisanie to honory, a nie honoraria

Zobacz też:

Profesor Jerzy Starnawski - mój Mistrz

Teresa Podemska- Abt. Wiersze.



Teresa Podemska-Abt, fot. arch. autorki

Filolog, pisarka, tłumaczka, socjolog edukacji, poetka.
Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie we Wrocławiu. Od 1981 r. mieszka w Australii, gdzie ukończyła studia podyplomowe w zakresie edukacji, wielokulturowości i australijskich mediów anglojęzycznych na *University of Adelaide*. Na *Macquarie University* w Sydney badała wpływ języka ojczystego na procesy uczenia się języka angielskiego przez Polaków. W 1983 roku założyła Szkołę Języka i Kultury Polskiej, współtworzyła audycje radiowe i programy kulturalne dla Polonii w Australii. Była w grupie założycieli Polskiego Towarzystwa Kulturalnego, miejsca działań twórczych dla emigracji polskiej.

Doktorat ze specjalnością „literatura aborygeńska” obroniła na *University of South Australia*. Od wielu lat związana jest z AIATSIS (*Australian Institute of Aboriginal and Torres Strait Islander Studies*). W pracy naukowej zajmowała się badaniem i interpretacją współczesnej literatury aborygeńskiej. Jest autorką artykułów i książek naukowych dotyczących literatury rdzennych mieszkańców Australii. Tłumaczyła poezję aborygeńską na język polski.



Pisze także wiersze. Była publikowana w Polsce, Australii, Kanadzie i USA, („Odra”, „Nowe Media”, „Czas Kultury”, „Postscriptum Polonistyczne”, „Tygiel Kultury”, „Poezja dzisiaj”, „Kosmos Literatów”, „Metafora Współczesności”, „Winter in Australia”, „Text Matters”, „Contemporary Poetry” i w wielu innych). Jest autorką tomów prozatorskich i poetyckich („Składam człowieka”, „Żywe sny”, „Pomieszaly mi się światy”). W 2021 jej spektakl poetycki emitowany był w radiu PBA FM w Adelajdzie.

Jest członkinią South Australian Writers Society i International PEN.

Laureatka wielu nagród. W 2022 r. została nagrodzona przez

portal literacki Miasto Literatów (USA) Nagrodą Literacką im.
Josepha Conrada, przeznaczoną dla autorów spoza kraju,
piszących w języku polskim i angielskim.

*

*

krótka kronika ciężaru obyczajności

a może byś zechciała

uśmiechać się. bez żenady

żyć. bez ceregieli

kochać

bez pamięci

kosztować szaleństwo. bez wyjścia. a nawet bez skrpułów

chciałabyś łamać konwenans stary jak prababka

bez wstydu

rozmawiać. pod gwiazdami. nagim ciałem. w miejsce języka

zechciałabyś może

w towarzystwie. jak szalona Julka. bez namysłu

bulwersować

gorszyć

nikt ci nie zabroni spróbuj

poznać swoją nieubłaganą naturę. jak trzeba

zapaść się pod ziemię albo wzlatać nad i przenikać światła

istnieć. bez wysiłku

zapłakać miłością. w perspektywie. bez pamięci

sięgnąć dna. wbrew wszystkiemu i wszystkim

uznać ład zamętu w którym przyszło tkwić i jest. jak ty jesteś.

później

oddychać. pod jakimś niebem. w głuszy

słuchać nawoływania. pragnienia

drzew. z zachłannością wchłaniających twoją ostatnią łzę

ulgi. bez kompromisów

czemu sprzyja dżdżyste dziś mocno powietrze

be w temacie



Anna Szyłło, ilustracja do książki o literaturze aborygeńskiej
„Spaces of literary Wor(l)ds and Reality,,

jeśli Pani chce

być

ze mną blisko

poprzez imię

spytam kosmos

czy istnieję w takiej wariacji

że można. infantylnie

opowiadać mnie

zdrobnieniami. bezkompromisowo

imiona potrafią

robić z człowieka bestie

odsądzić od czci i wiary

brzmieć etykietami

przyczepiać łatki

pouczać. akuratnie

kamuflować. stereotypowo

bez konsekwencji

się wyzłośliwić

*

imię można zmienić

dla żartu

niepoznaki

dla kogoś

z poważnego powodu

słusznie

sprawić by stało się

snem ciałem szaleństwem

dogmatem

jest też tak że wołanie staje się pieszczotą

znosi ból

istotny nieistotny niuans

ukryty w ulubionym imienia wariancie

zmniejsza dystans

rozstania. niepotrzebne

deklaratywne gadanie

więc jeśli Pani chce

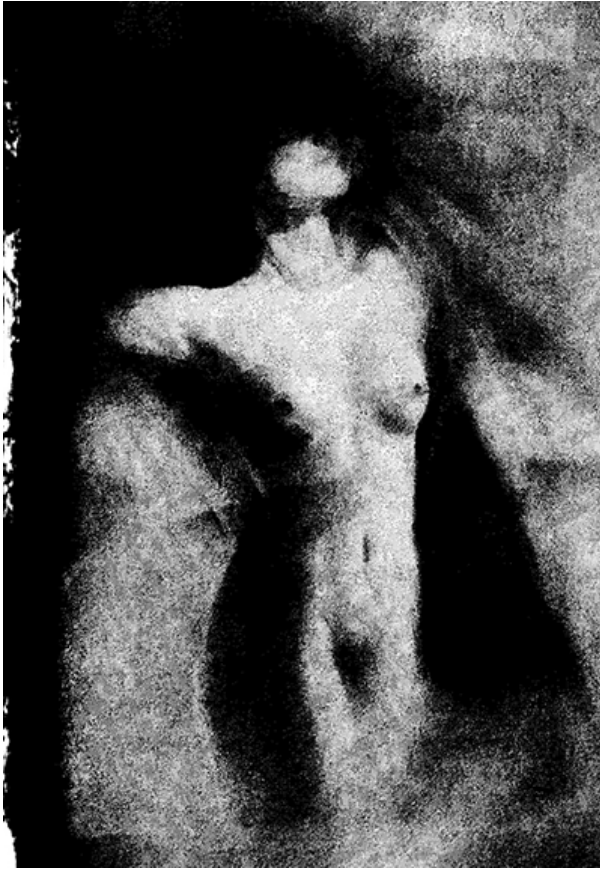
być ze mną blisko

imieniem moim

opowiadać moją naszą-Pani-rzeczywistość

może należałoby spytać

czy warto



Joanna Majchrowska, ilustracja z tomiku „Pomieszały mi się światy”

a uważać za b

kłócić się z banalną mutacją ja w ty

ty w ja istnieje. bez wątpienia

do zrozumienia zażyłości. utożsamienia

potrzeba jedynie czystej jak łza miłości

krzyż

agresji

okrucieństwa

ciężkiej choroby

niepewności

pracy

nad siły

strachu

braku

krzyż wszelkich krzyży

niesiony przez granice

od wschodu do zachodu

kataklizmu bezdomności

lawiny odbierającej życie poświęcenia

co posiadasz

co w drugim i w tobie

najcenniejsze

©TPA



Teresa Podemska-Abt, tomiki poezji

✱

Zobacz też:

Aborygeni i ich świat

Powrót do życia



Fot. Daniel Reche, Pixabay

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Człowiek jest niezwykle skomplikowaną i tajemniczą istotą. Nad sensem jego istnienia, skalą możliwości duchowych i intelektualnych, zastanawiano się od wieków. Wiedza i sztuki piękne zafascynowane tym fenomenem uczyniły człowieka tematem wiodącym, raz widząc go jako demiurga, raz jako ofiarę

przemian dziejowych. Leonardo da Vinci wpisał człowieka w koło, Dante w „Boskiej komedii” przeprowadził go przez niebo, czyściec i piekło, by doświadczył zaświatów, Szekspir pokazał rozpiętość ludzkich emocji i wyborów od najbardziej podłych po skrajną nadwrażliwość i niemoc sprostania wymogom życiowym. Balzac, nie mając o człowieku najlepszego mniemania, obnażył w „Komedii ludzkiej” egoizm i niskie instynkty wyzwalające się w walce o pozycję społeczną. Czechow w swoich sztukach potraktował zagubienie i słabości ludzkie niezwykle filozoficznie, pokazując, jak machina przemian społecznych niszczy wrażliwość.

Wiek XX zatrzęsł światem – druzgotał i sponiewierał istotę człowieczeństwa. Teodor Adorno uważał, że „pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem”. Mark Rothko doszedł w swoich malarskich poszukiwaniach do czarnych obrazów. Malując kolejny czarny obraz do świeckiej kaplicy w Houston popełnił samobójstwo. Jednak wśród ciemności, jaka zapanowała po wojnie, literatura szukała źródeł światła i nadziei. Albert Camus, nie godząc się na apatię i bierność życiową jednostki, w „Micie Syzyfa” postawił nam tytułowego Syzyfa za wzór, przekonując by nieustannie, jak Syzyf, ponawiać wysiłek wtaczania głazu życia pod górę. W „Dzumie” Camus przedstawił odmienne reakcje ludzkie na zagrożenie i śmierć, uważając, że: „Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana. Dżuma polega na zaczynaniu od nowa”. Nieoczekiwanie, powieść Alberta Camus

stała się scenariuszem, który zrealizował się w naszym życiu dowodząc profetycznej roli literatury i przenikliwości talentu artysty, który ostrzegał że „bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika”.

Powracamy do życia po długim i trudnym dla nas wszystkich okresie izolacji. Pandemia uwięziła nas podwójnie – w domach i w lękach o życie nasze i najbliższych. Gdy wydawało się, że nic gorszego już nas nie spotka, wybuchła wojna na Ukrainie. Temat wojny przestał być rozdziałem z książki historycznej. Wojna i śmierć stanęły u naszych drzwi.

Jednak dziś, razem z naturą, odradzamy się wołając za poetą:

Powróćcie do mnie, radości mej kolory... /Siegfried Sasson/

Żyjemy nadzieją, że najgorsze mamy już za sobą, że wirus słabnie i znów będzie można cieszyć się spotkaniami, wyjazdami, aktywnością towarzyską i kulturalną, by ubarwić codzienność przypominającą dziś koryto wyschniętej rzeki. Każdego dnia mamy nadzieję na zakończenie działań wojennych. Święto wiosny otwiera nas na energię natury, wyzwala w nas zachwyt, co tak trafnie ujął w słowa Guy de Maupassant:

Doznaję czasami krótkich, dziwnych, gwałtownych objawień
piękna, piękna nieznanego, nieuchwytnego, za ledwie
zdradzającego się w pewnych słowach, widokach, pewnych
zabarwieniach światła, pewnych sekundach. Nie potrafię ani
dać ich poznać innym, ani wyrazić, ani opisać. Zachowuję je
dla siebie.

Właśnie natura przychodzi nam teraz z pomocą, nie jako
dekoracja, lecz planeta życia i sacrum, niosąc nam otuchę i siłę:

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne

ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy

światło na murze splendor nieba... /Zbigniew Herbert/

Armia psychologów doradza nam dziś, na różne sposoby, jak
uporać się ze smutkiem, apatią, depresją – konsekwencjami
covidowej izolacji i codziennych złych informacji o stanie świata.
Równie skuteczną jak psychologia rolę odgrywają sztuki piękne –
literatura, muzyka, malarstwo. Warto się do nich odwołać by
wyruszyć w podróż w poszukiwaniu piękna, harmonii, równowagi
i radości – bo wszystko to możemy w nich odnaleźć.

Nowoczesnemu światu brakuje szlachetności i piękna – rozproszeni jesteśmy na tysiące drobiazgów, jakby nasz świat, jak szklana kula, rozbił się na drobne elementy, których nie umiemy złożyć w całość. A przecież dopiero wtedy osiągamy wewnętrzną harmonię i spokój, gdy nasz świat jest uporządkowany, gdy go rozumiemy i wpływamy na jego kształt.

Czy sztuka jest w stanie tchnąć w nas radość życia, dać nam poczucie sensu i wskazać dalszy kierunek naszej podróży?

Wierzę, że tak, ale tylko z naszą pomocą, przy naszych nieustających wysiłkach i codziennym szukaniu źródeł światła, siły i radości w nas i wokół nas. Podróż do źródeł sacrum, składanie fragmentów świata w całość, wyłuskiwanie tego, co najważniejsze, dobre i piękne:

Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie

Dwie tylko: Poezja i Dobroć...i więcej nic... /C.K.Norwid/

Zobacz też:

Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.

Wieczór promocyjny „Wyboru wierszy” Wandy Babińskiej w Konsulacie Generalnym

RP w Montrealu



Spotkanie w Konsulacie RP w Montrealu, poświęcone Wandzie Babińskiej. Od lewej: Bożena Szara, konsul Dariusz Wiśniewski i Katarzyna Szrodt, fot. arch. Konsulatu RP w Montrealu

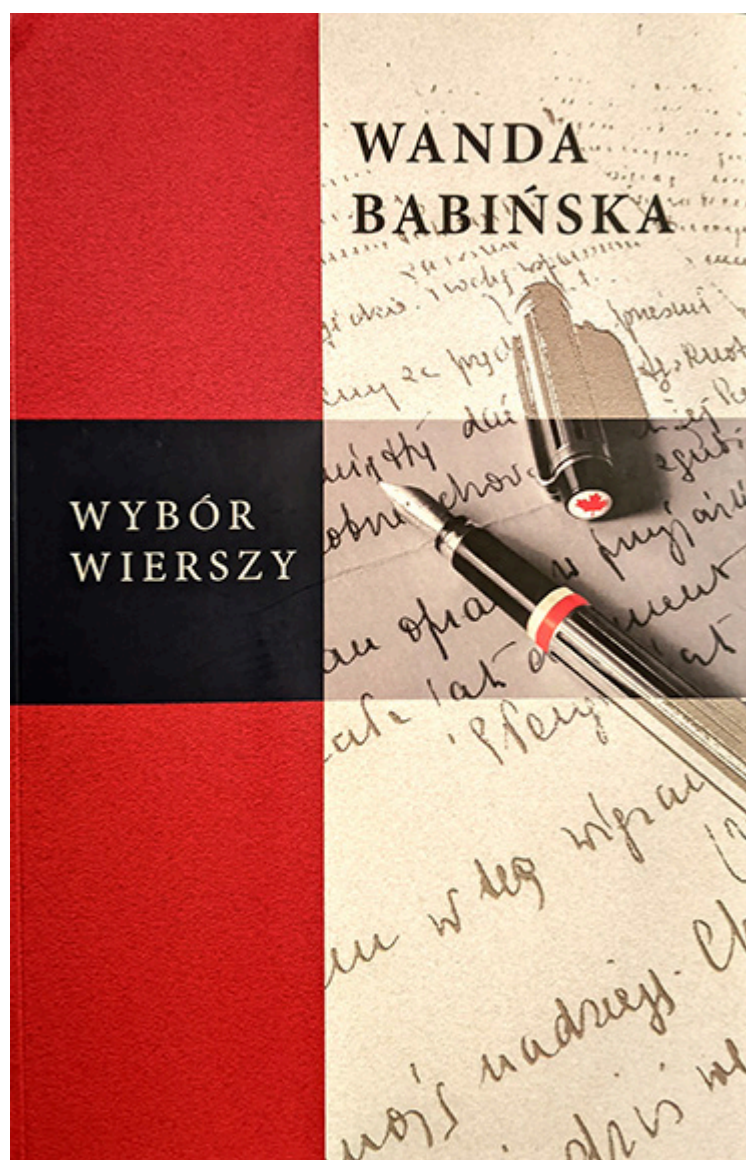
Katarzyna Szrodt (Montreal)

Wanda Babińska – poetka, dziennikarka, animatorka życia artystycznego Polonii kanadyjskiej w latach 1940-1963, po raz drugi była bohaterką spotkania w konsulacie RP w Montrealu. Okazją, by 19 maja otworzyć „post covidowy” sezon kulturalny wieczorem właśnie jej poświęconym, była promocja pierwszego wyboru wierszy Wandy Babińskiej. Katarzyna Szrodt -autorka

publikacji, Dariusz Wiśniewski – konsul generalny RP i Bożena Szara – montrealaska dziennikarka i radiowiec, podzielili się z publicznością swoją wiedzą o Wandzie Babińskiej, jak również refleksjami odnośnie jej poezji.

Wanda Babińska, urodzona w 1917 roku w Warszawie, była córką polskiego dyplomaty Wacława Babińskiego i Maryli z Wodzińskich Babińskiej. Należała do nowego pokolenia młodych kobiet, które dzięki talentom artystycznym i silnej osobowości, odeszły od modelu kobiety domowej, matki i żony żyjącej w cieniu męża. Taką kobietą nowoczesną była Stefania Grodzieńska – artystka kabaretowa, pisarka, satyryczka pisząca felietony do „Szpilek”. Z tego pokolenia była Irena Krzywicka – „gorszycielka”, pisarka, tłumaczka, publicystka i feministka, odważnie podnosząca kwestie kobiet i tematy tabu na łamach prasy, jak również realizująca w życiu model kobiety wyzwolonej z krępujących konwenansów społecznych. Gdyby Wanda Babińska pozostała w Polsce, niewątpliwie swoją twórczą i bezkompromisową osobowością dałaby się poznać w świecie artystycznym, tak jak Grodzieńska, Krzywicka czy odkryta niedawno poetka Zuzanna Ginczanka. Talenty artystyczne Wandy miałyby większą szansę rozwoju w inspirujących artystycznych kręgach międzywojennej Warszawy niż stało się to poza krajem. W Kanadzie musiała przede wszystkim zarabiać na życie, nie mogła utrzymać się jako artystka – poetka, dziennikarka, aktorka, a jednak walczyła o siebie dzielnie i w

połowie lat 50. została felietonistką gazety kanadyjskiej.



Wanda Babińska, Wybór wierszy, wybór i opracowanie Katarzyna Szrodt, wyd. Bernardinum 2021

Poezja towarzyszyła Wandzie od dziecka, stając się powiernikiem przeżyć - emocji- miłości. Ten pamiętnik poetycki dzieli się na wiersze miłosne i patriotyczne, pisane w czasie wojny i drukowane w „Tygodniku Polskim” w Nowym Jorku i w „Dzienniku Polskim” w Londynie. Jan Lechoń, redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego”, w liście do Wandy pasował ją na „polską

Safonę”.

Tymi wszystkimi informacjami związanymi z życiem i twórczością Wandy Babińskiej podzieliła się Katarzyna Szrodt. Bożena Szara, animująca wieczór, przeczytała wybrane wiersze patriotyczne, zaś Dariusz Wiśniewski przypomniał historyczne okoliczności przybycia do Kanady rodziny Babińskich oraz zasługi ojca Wandy, Wacława Babińskiego, na niwie dyplomatycznej. Wiersze miłosne i wojenne czytała Aleksandra Przybyła.

Na zakończenie Katarzyna Szrodt przeczytała „Pożegnanie rymów” – wiersz, którym Wanda pożegnała się ze swoją poezją czując, że opuszcza ją wena twórcza towarzysząca jej od wczesnej młodości:

Na zmiennym trakcie życia, w codziennym kieracie

zajęć związanych z troską o życie tułacze –

Zgubiłyście się rymy...

Obecni na promocji otrzymali „Wybór wierszy” Wandy Babińskiej w prezencie, a przy lampce wina można było podzielić się wrażeniami z autorką publikacji i z rodziną Babińskich. Był to bardzo udany wieczór i jak ujęła to trafnie Bożena Szara:

„Atmosfera wieczoru była niezwykła i wydawało się, że Wanda była też obecna na spotkaniu”.

Zobacz też:

Wojna - Poezja - Dyplomacja. Nieznana poetka - Wanda Babińska.

Kłujący Krzak Róży, czyli przemyślenia

własne na temat książki pt. „Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1”.



Tadeusz Różewicz, Praga 2007 r., fot. wikimedia commons

Adam Lizakowski (Chicago/Pieszyce)

Magdalena Grochowska napisała pierwszy tom biografii pt. „Rekonstrukcja, tom 1” poety Tadeusza Różewicza dla tych wszystkich, co chcą poza wierszami dowiedzieć się czegoś więcej o ich twórcy. Rekonstrukcja poety i jego życia, czyli odtworzenie czegoś ważnego, istotnego, powstała na podstawie zachowanych wierszy, dramatów, prozy, czyli twórczości poety. Autorka wykorzystwała do tego celu także listy, fotografie, wspomnienia bliskich i dalekich poety, z którymi los go zetknął. Dzięki jej ogromniej pracy książka powołała żywych i umarłych do opowiedzenia o kimś, kogo praktycznie znał każdy Polak urodzony po II wojnie światowej poprzez lektury szkolne, gazety, teatry, słowem *mass media*. Historia opowiedziana swobodnie, czasem nawet mało dyskretnie, ale prawdziwie o życiu poety, Polaka.

Aby zrozumieć poetę i jego poezję, trzeba go zobaczyć poprzez jego życie, które było nie tylko inspiracją, ale także siłą napędową jego twórczości. Różewicz to barwny krzak róży w ogrodzie życia, mieszkający w kraju, gdzie największe święta państwowe to dni wielkich przegranych bitew, wojen, porażek na przestrzeni wieków, co to nie jest takie łatwe. Barwny krzak róży w szarym i biednym kraju przestraszonych ludzi, wiecznie się szamotających lub mocujących z wrogiem, którym była polityka, religia, literatura, kultura, własne korzenie, tożsamość,

wewnętrzne urazy na psychice, uczucia niespełnienia i niemocy.

Wielu czytelników może zadać sobie pytanie skoro rodaków były „miliony”, to, dlaczego właśnie on? Dlatego, że jak mało kto, on potrafił pisać ważne wiersze zwrócone do świata, który wraz z nim stwarzał nową polską rzeczywistość po II wojnie światowej. Jak mało kto, on miał wewnętrzną swobodę i zdolność wyśłowienia tego, co było nowe w polskiej poezji w drugiej połowie XX wieku. Był nowoczesny, a zarazem duch czasu przeszłego „miał go w swoim posiadaniu”, bo on należał do garstki poetów, którzy słyszeli ducha czasu, był jednym z najważniejszych z nich dźwigający na swoich ramionach wszystkie polskie obciążenia związane z historią i polityką. Z tego powodu odczuwał zmęczenie, jego ironia i cynizm dawały często znać o sobie, unikał ludzi ze swojego kręgu, nie brał udziału w zebraniach i jeśli musiał coś zrobić lub „wykonać” nie robił tego z uśmiechem, ale z grymasem lub kpina. Taki był.

W biografii Grochowskiej Różewicz wciąż żyje, pisze o wojennych przeżyciach w czasie teraźniejszym, to one były ważnym elementem kształtującym jego osobowość, ale w przeciwieństwie do większości Polaków nie zachował ich tylko dla siebie. Wrześniową klęskę przyjął, jako klęskę. Majową także, co do tego nie miał żadnych złudzeń. On otworzył się na teraźniejszość i przyszłość, zaczął uczestniczyć w życiu kraju, jako dziennikarz i jako poeta. Zdał sobie szybko sprawę z tego gdzie jest jego

miejsce, nikogo ostro nie osądzał, a swojego życiowego wyboru nie traktował, jako poświęcenia się „wyższej sprawie”, niczego nie idealizował ani niczemu się nie dziwił.

Książka jest tak skomponowana (bo jest to prywatny punkt widzenia – spojrzenie autorki), aby czytelnik nie był narażony na męki wyższego rzędu typu, co poeta miał na myśli pisząc to i to, lub mówiąc to i to. Przykładów i dowodów na to jest wiele. Np. strona 28 – *Różewicz sucho donosi Tchórzewskiemu w 1969 r.... jakaś osa wlaża mi do wnętrza*. Pół strony dalej na 29 jest już rok 2003 – *Olek robi serię zdjęć twarzy Różewicza*.

Wbrew temu, że jest to „ciężka” lektura to łatwo się ją czyta.

Wielu czytelników poezji Tadeusza Różewicza będzie zdziwiona tym, że jego matka była córką rabina i w wieku 12 lat uciekła z domu, została z niego uprowadzona lub świadomie, jako dziecko, zdecydowała się na życie poza społecznością żydowską. Trafiła do księdza w miejscowości Osjaków koło Wielunia, który ją ochrzcił i wychował, przyuczył do zawodu, a z czasem wydał za mąż w wieku 18 lat za starszego od niej o 10 lat, przyszłego ojca poety, skromnego urzędnika państwowego Władysława.

Na przestrzeni stu lat rodzina matki poety „rozwiąła się jak mgła”. Tym sprawom jest poświęcony rozdział 3 pt. „Wyszedłeś z matki razem z krwią”. Pani Grochowska zgłębia ten temat z

dociekliwością detektywa, razem z nią odwiedzamy miejsca w przestrzeni i czasie, który został zamknięty w ludzkich słowach i pamięci. Matka jego była bardziej Polką i katoliczką niż wiele innych matek Polek od pokoleń mających „polską krew” od Bałtyku po Tatry. Wielu Polaków ma problem pod tym względem z Różewiczem i coraz częściej spotykam sformułowania, że Różewicz kamuflował lub ukrywał swoje żydowskie korzenie, argumentując swoje przepuszczenia tym, że matka urodziła się w rodzinie żydowskiej, więc musiała być Żydówka. Ludzie piszący o tym, że Różewicz miał cokolwiek wspólnego z Żydami, nie wiedzą o czym piszą. Między pochodzeniem, a wychowaniem może być ogromna różnica, wręcz przepaść kulturowa – w literaturze/poezji, pisaniu wierszy, gdy się pisze całym sobą, gdy potrzebna jest osobowość w stu procentach.

MAGDALENA GROCHOWSKA

RÓŻEWICZ

REKONSTRUKCJA

I



Poeta urodził się i dorastał w kulturze polskiej, tylko i wyłącznie mówił po polsku i myślał jak Polak, żył jak Polak, chodził na lekcje religii jak Polak i żadnej religii i kultury poza polską nie znał. Jakże to jest skrywanie czy kamuflaż swojego pochodzenia, można po raz kolejny się zapytać? A jeśli powstawały wiersze o holokauście, to nie dlatego, że napisał je Żyd, ale dlatego, że czuł się człowiekiem, humanistą, którego drugi człowiek rozczarował. Cywilizacja nie zdała egzaminu z człowieczeństwa, poeta był zawstydzony tym, że jest członkiem społeczeństwa. Temat ten można zakończyć słowami żony poety,

która powiedziała - *Ani Tadeusz, ani matka nigdy na ten temat nie rozmawiali. (s.61)*. Trzeba dać wiarę słowom żony poety i uszanować milczenie matki.

Na pytania jak było w partyzantce, wcale nie odpowiadał, albo mówił „stare mądrości”, archaiczne doświadczenia żołnierzy wszystkich armii świata. Najpierw było o onucach, jak ważna jest umiejętność założenia ich na nogi, bo od nich zależało życie żołnierza/partyzanta. Mówił wprost, bez ogródek, że dzień zaczynał się od polowania na wszy, bo one były wszędzie - *a najgorsze były te na jajach, bo się w nie wżerały i nie było łatwo je wyciągnąć*. Czy tyle ma do powiedzenia partyzant po dwóch latach spędzonych w lesie?

Różewicz i Kraków

Po wojnie młody poeta, dzięki wcześniejszej korespondencji z uznanym poetą Julianem Przybosiem, z Częstochowy trafił do Krakowa. Zamieszkał w legendarnym już dzisiaj domu przy ulicy Krupniczej 22. Jak pisze autorka książki - *Machina terroru nabrała rozpędu (s. 271)*. Skończył się terror hitlerowski, rozpoczął się terror stalinowski, a Różewicz szukał własnej formy poetyckiej, sposobu, aby wyrazić siebie jak najprościej. Pyta czy jest możliwa poezja po Auschwitz? Koszmar wojny, bolesne doświadczenia, upadek człowieka, a nawet ludzkości. Powojenny niepokój, który przerodzi się w nieustający-wieczny

niepokój. Poezja nie może być protestem przeciw czemuś, skargą małego człowieka, krzykiem duszy, narzucaniem się Bogu ze swoimi problemami istnienia. Poniżenie człowieka przez człowieka, tortury, zbydlęcenie, udręka i szczenie jednego na drugiego, dzierganie numerków na rękach, które człowiek ma aby służyły mu do pracy. Krew przelana, blizny zadane na ciele i psychice, znieczulenie, czy wolno o tym zapomnieć? Jak można o tym pisać? Czy twórcy powinni oskarżać morderców, wszystkich tych, którzy są winni? Czy po Auschwitz da się jeszcze pisać wiersze? Różewicz odpowiada - *da się i pisze się, aby kurz zapomnienia nie pokrył pokrzywdzonych i zamordowanych.*

Wyprowadzka do Gliwic

Różewicz nie najlepiej się czuje w Krakowie, studiów nie kończy, w 1950 roku przenosi się do Gliwic, gdzie poślubia swoją ukochaną dziewczynę, Wiesławę i zakłada rodzinę. Jego młodszy, nieżyjący od kilku lat syn Jan określa to, jako „spadek wojenny po bracie”. Na prowincji śląskiej jest mu chyba dobrze, odnajduje się. Pracuje, jako dziennikarz, wyjeżdża za granicę, synowie Kamil i Jan rosną. W listach do znajomych świat literacki ten warszawsko-krakowski określa, jako „wychodek”, „wszystko literackie”, „monstrualne gówno”. Ma ku temu powody, aby tak pisać pod koniec roku 1951, gdy w Polsce stalinizm osiąga swoje apogeum. Seweryn Polak, Grzegorz Lasota i inni atakują go za Eliota i Miłosza, poecie z trudem udaje się ująć cało z tej

nagonki, chociaż, nie były to żarty i można było trafić do więzienia na wiele lat. Wiele lat później wspomniany Lasota powie, że zaszadził się, jak wielu, stalinizmem.

Różewicz a Miłosz

Pod koniec książki autorka powołuje się na profesora Andrzeja Skrendo, który zastanawia się nad tym, dlaczego Różewicz nazwał Miłosza starszym bratem. I Skrendo sam sobie odpowiada - *To znaczy zaakceptować to, że jest się drugim - po starszym bracie*. Różewicz czuł się drugim wynikało to między innymi z tego, że to Miłosz napisał wiersz „Do Tadeusza Różewicza, poety”. (s. 398). Poza tym powtórzę za profesorem - dostał nagrodę Nobla i był bardziej znany w świecie niż Różewicz.

Na pytanie: „Kim jesteś?”, Tadeusz Różewicz odpowiedział przed laty: - *Kto mnie uważnie czyta, ten wie.*

Czesław Miłosz odpowiedziałby na sto stronach, albo napisałby książkę o tym kim jest.

Dzieciństwo

Spójrz na niemiecką mapę sztabową z czasu pierwszej

wojny:

To jest dolina Niewiaży, samo serce Litwy.

Kto nią jechał, po obu stronach widział białe dwory.

Tu oto Kałnoberże, naprzeciwko Szetejnie,

Dom, w którym się urodziłem, wyraźnie widoczny.

(Czesław Miłosz, „Rok 1911” z tomu „Kroniki”)

Dalej by jeszcze dodał, że urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach na Litwie, jako syn Aleksandra Miłosza i Weroniki z Kunatów, że był świadkiem wszystkich ważniejszych wydarzeń XX wieku, począwszy od rewolucji październikowej, przed którą uciekał z rodzicami, jako 6-letni chłopiec, po ruchy hipisowskie w Berkeley i wojnę w Wietnamie, powstawanie „Solidarności”, aż do upadku komunizmu. Niemal wszystkie prądy myślowe i literackie począwszy od romantyzmu w XIX wieku po XX lecie międzywojenne, poprzez dwudziesty wiek stałyby się przedmiotem jego refleksji.

Różewicz jest ojcem współczesnej poezji polskiej, jaka powstała po II wojnie światowej, a nie Miłosz. Porównywać Miłosza i Różewicza to jakby porównywać księgowego z powiatowego miasteczka z prezesem *Bank of America*, Mozarta z Salierim, czy Picasso z Matissem, C.K. Norwida z Waltem Whitmanem, czy Boba Dylana z Wojciechem Młynarskim. Poetycko było mu o wiele bliżej do Przybosa niż do Miłosza.

Od strony politycznej Różewicz miałby, o czym rozmawiać z młodszym bratem Miłosza Andrzejem, który miał podobny wojenny życiorys. Żołnierz AK w Wilnie i na Litwie, ratował Żydów, udzielał pomocy polskim oficerom w ucieczce z obozów internowania. Pan Czesław takiego życiorysu nie miał, chodził po Warszawie w czasie wojny z litewskim paszportem.



Adam Lizakowski czyta książkę Magdaleny Grochowskiej o Tadeuszu Różewiczu

Książkę bardzo cienionej dziennikarki Magdaleny Grochowskiej polecam, z wielką niecierpliwością czekam na drugi tom biografii mojego poety z Wrocławia. Muszę dodać – ja też czekam – wraz z armią poetów, którzy urodzili się po wojnie i debiutowali nie ważne czy pięć, dziesięć, czy pięćdziesiąt lat temu. Wszyscy

jesteśmy żołnierzami Generała T. Różewicza.

Źródła: Wszystkie cytaty pochodzą z Magdalena Grochowska, Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa, 2021 r.

Adam Lizakowski grudzień, Świdnica 2021 r.

*

Zobacz też:

Jowialny Różewicz

Kartki z dziennika

pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.



fot. Pixabay

Katarzyna Szrodt (Montreal)

Bakcyl dżumy nie umiera i nie znika. Nadejdzie być może dzień, kiedy, na nieszczęście ludzi i dla ich nauki, dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.

I stało się to, czego obawiał się Albert Camus, pisząc w 1947 roku „Dżumę”. Dżuma powróciła w postaci pandemii covidu. Prorocze słowa pisarza trafiają w sedno sytuacji, tak, jak kolejne zdanie jego powieści:

Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych.

Tak, pandemia zaskoczyła nas wszystkich. Pojawiła się w momencie, gdy świat pędził, kula ziemską obracała się z szaleńczą prędkością, nie zostawiając nam chwili na refleksję i odpowiedź na pytanie, po co i dokąd tak pędzimy, jaki ten pęd ma sens? Nagle życie wyhamowało. Od ponad dwóch lat doświadczaliśmy strachu o swoje zdrowie i zdrowie najbliższych, zmagaliśmy się z restrykcjami ograniczającymi naszą wolność, żyliśmy w izolacji, nasza aktywność zastąpiona życiem wirtualnym wyzwalała samotność, depresję, zniechęcenie, a złe wiadomości sączące się z mediów każdego dnia, umacniały w nas

poczucie lęku i niepewności jutra. Nic nie jest już takie samo, jak było przed pandemią. Niezależnie od tego, jak długo jeszcze będziemy żyć z zakrytą połową twarzy, w gumowych rękawiczkach, dotykając się łokciami na powitanie, w strachu przed innymi, w prawie całkowitym zaniku życia towarzyskiego, społecznego, rodzinnego – to doświadczenie nas wszystkich naznaczyło i przemieniło.

Jak pisać o pięknie, literaturze, muzyce, dziełach sztuki, gdy świat opanowała pandemia, a wraz z nią pojawił się wszechobecny absurd i niepewność jutra? Lęk, choroba i śmierć urządziły nam czarny karnawał. Nie sposób odizolować się od ciemnych myśli mieszkających w naszych głowach, od poczucia zagrożenia i niezrozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Pandemia nie jest jednak jedyną dręczącą nas plagą. Odnoszę wrażenie, że teraz każdy temat dzieli ludzi, jakbyśmy zamieszkali w wielkiej Wieży Babel, w której mówimy różnymi językami, nie rozumiejąc co mówi druga osoba. Sprawy polityki, obyczajów, płci, religii, pieniędzy – dzielą bliskich zostawiając między nimi gorzki osad niezgody. Niepokojący jest brak skutecznych rozwiązań problemu światowej migracji ludności z krajów biednych, zniszczonych wojną do krajów zamożnych. Kraje europejskie nie mogą przyjmować bez końca „innych, obcych, zbędnych”, jednak nie wypracowały do tej pory form opieki nad uchodźcami z Syrii, Iranu, Iraku, Bangladeszu, Afganistanu, którzy nieustannie uciekają ze swoich krajów z nadzieją na

lepsze życie gdzie indziej. Obozy w Turcji, Grecji, we Francji, we Włoszech, na wyspie Manus i w Port Moresby na Pacyfiku, niewiele różnią się od więzień. Obóz uchodźców w Calais nazwano „dżunglą”. Myślę o dzieciach w tych obozach, o ich nienormalnym życiu kształtującym przyszłe pokolenie. Jednak są miejsca na mapie jeszcze ciemniejsze, w których uchodźców pozostawia się bez dachu nad głową w lesie, zimą. – *Nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane* – napisał Camus, a przecież w lesie, na granicy polsko-białoruskiej wśród uchodźców były też matki z dziećmi.

Znów zadaję sobie pytanie – czy mam prawo rozkoszować się książką, koncertem, wystawą, poszukiwać wysp szczęśliwych wyizolowanych od rzeczywistości, na których łatwo utracić poczucie styczności ze światem, gdy świat znalazł się u kresu swego istnienia?

– *I tak właśnie kończy się świat – nie hukiem lecz skomleniem* – napisał w „Jałowej ziemi” T.S. Eliot, jeden z wybitnych wizjonerów literatury. Napisał prawdę, a prawda jest zawsze trudna do przyjęcia. Głucho dźwięczą słowa, że jestem egzystencjalnie zgubiona w dzisiejszym świecie. Odczuwam dewaluację człowieczeństwa i bankructwo wartości humanitarnych. Człowiek w naszych czasach nie brzmi dumnie – czy w czasach Gorkiego „brzmiał dumnie”? Nie jestem pewna. Jak bohaterowie sztuk Becketta, działałam w nędznych

dekoracjach rzeczywistości, przestałam rozumieć otaczający mnie świat, nie jestem z nim w zgodzie. W zimnym lesie dokonał się kres człowieczeństwa. Szukam więc mistrzów, by pomogli mi zrozumieć i ocalili mnie od rozpacz.

Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,

Słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.

Powinieneś opiewać okaleczony świat...

Opiewaj okaleczony świat

i szare piórko, zgubione przez drozda,

i delikatne światło, które błądzi i znika

i powraca. (Spróbuj opiewać okaleczony świat, A. Zagajewski)

Adam Zagajewski, mając świadomość tragizmu historii, jak i naszego istnienia, potrafił rozkoszować się pięknem chwili, czerpać siłę z uniesień muzycznych, delektował się malarstwem.

Skrupulatnie oddzielał światło od cienia, by nie zgubić wąskiej ścieżki prowadzącej ku stoickiej mądrości i azyłowi otium:

...Czekaj na dzień jasny i wysoki,

Na godzinę bez wątpliwości i bólu. (Czekaj na dzień jesienny, A. Zagajewski)

Zastanawiam się, jak poeta poradziłby sobie teraz z falą nieszczęść i lęków, które nas zalały. Głos poety zamilkł rok temu i nie prowadzi już mnie, jak Wirgiliusz Dantego w „Boskiej Komedii”, przez labirynt zwątpień, gdy właśnie teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebuję wsparcia mądrości, gdyż odnoszę wrażenie, że stanęliśmy w naszej wędrówce u wrót piekła.

- *Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie* – głosi napis nad wejściem do piekła w Pieśni Trzeciej „La divina commedia”.

Nie, nie sposób żyć bez nadziei na to, że życie odmieni się na lepsze. Ten płomyczek musi płonąć i zagrzewać nas do życia i działania. Albert Camus, mając poczucie absurdu istnienia, w eseju „Mit Syzyfa” stawia tytułowego bohatera za wzór heroizmu i wytrwałości:

Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana.

To optymizm paradoksalny – z absurdu ludzkiej egzystencji wyprowadzony zostaje dowód na sens działania. W życiu bowiem samym w sobie tkwi jego sens. Człowiek absurdalny to człowiek świadomy tego, że „los jest jego własnością, a kamień jego kamieniem”, a siłą człowieka jest to, że potrafi podźwignąć się z porażki i zacząć na nowo. Józef Czapski, mistrz życia dla wielu humanistów, malarz i pisarz, Człowiek w absolutnym tego słowa znaczeniu, gdy miał zły dzień, czuł przyływ smutku i bezradności, radził „malować martwą naturę”, czyli zrobić gest w stronę wypełnienia dnia czymś sensownym – plamą na obrazie, zapisanym tekstem, skupieniem nad lekturą, wsłuchaniem się w głos poety.

Ryszard Krynicki, poeta głębokiej refleksji i głębokiego smutku, w wierszu „Kto wie”, podsyca gasnący płomyk nadziei:

Jeżeli wszyscy razem

w naszych wszystkich językach

w tej samej chwili krzykniemy „Ratunku”,

to kto wie, czy po latach świetlnych

niezniszczalne stacje zagłuszające

naszego drugiego świata

nie odbiorą odpowiedzi

brzmiającej jak echo. (Kto wie, Ryszard Krynicki)

Coraz więcej kół ratunkowych można odnaleźć, by nie zatonać w smutku, zwątpieniu, samotności, nie zaniknąć w ekranie komputera. Czas pandemii sprowadza nas wszystkich do elementarnych pytań o sens egzystencji, o istotne wartości w życiu, o nasze miejsce w tym niedoskonałym świecie. Uczymy się odnajdować radość w miłości, przyjaźni, w prostych, a przecież ważnych czynnościach dnia, w ćwiczeniu ducha i ciała, medytacji, by uwolnić myśli od nadmiaru złych informacji. Praca nad sobą i zwrócenie się w stronę Piękna i Natury. Tak, a jednak - Piękno i Natura - te dwie magiczne siły przychodzą do mnie z pomocą:

Ocal mnie, uchron, wierna podróży,

Od kłamstwa mego i naszej epoki,

Ty mnie strzeż, Aniele i Strózu,

Lecz ty prowadź, Biały Obłoku... (Ocal mnie, prowadź,
Ryszard Krynicki)

Pisane z nadzieją - Katarzyna Szrodt -

styczeń 2022

Zobacz też:

Żegnając Adama Zagajewskiego

Tak kocham

z wiatrem chodzić za rękę



Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz (*Wielka Brytania*) -
polonistka, redaktor tekstów, pedagog specjalny, kulturoznawca.

Absolwentka studiów magisterskich Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN oraz studiów podyplomowych m. in. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez lata, jako wykładowca i instruktor, związana była (obok szkół) z wieloma placówkami edukacyjnymi i ośrodkami kultury w Krakowie. Autorka książek: *Jestem pod jego skrzydłami*, *AGATA. Sekrety Pierwszej Damy*, *Beata Szydło - zerwana umowa?*, *Nasze prywatne bohaterki - jesteś jedną z nich*, a także redaktor pozycji: *(Nie)wyśpiewane piosenki*. Stworzyła też cykl wywiadów dotyczących działalności artystycznej w Sieci podczas pandemii Covid-19, które są publikowane na portalach internetowych w Polsce i za granicą. Redaktor portalu *Kultura na co dzień* oraz półrocznika *Poeticus*. Inicjatorka wydarzeń polonijnych w Wielkiej Brytanii. Jakiś czas temu rozpoczęła przygodę z poezją. Jej utwory ukazały się w antologiach zbiorowych kilku wydawnictw. Jest laureatką Częstochowskiego Przeglądu Poetyckiego „Zapałki 2021” oraz kilku internetowych konkursów poetyckich.

Gdzieś nad Tamizy nurtem

*

A... niebo nad Londynem

i dachem Parlamentu

w turkusie lazurowym

dodaje ornamentu.

*

To miasto, co przeraża

(zachwyca jednocześnie),

tradycji jest kolebką

- wszystkiego „przed” i „wcześniej”.

*

Choć Pałac Kryształowy

nie głosi już historii

niezmiennie jest symbolem

modernistycznej glorii.

*

Słońce złapane w szkiełko,

odbicie dwupłatowca

gdzieś nad Tamizy nurtem

- z mostu spogląda owca*.

(*Obowiązujące w Londynie po dziś dzień prawo mówiące, że każdy obywatel może przeprowadzić stado owiec przez most London Bridge bez płacenia myta; tradycja jest kultywowana.)

*

Kraków zakochanych

*

Zaczarowanego miasta idę ulicami,

Mijam kałuże, stukam obcasami.

Ktoś na mnie czeka na Rynku płycie,

Trzepoce serce, płynę w zachwycie.

Tam... pod skarbonką miłości czary

I do szaleństwa zakochane pary.

Patrzą sobie w oczy, chwytają za ręce...

Jak w piosence, jak w piosence!

Teraz tańczą walca na ulic parkiecie.

Co o nich wiecie, co o nich wiecie?

Jeśli ktoś z Was zakochał się w Krakowie,

To powie, to powie, to powie...

Że choć „nienajlepsze tu powietrze”

Uczucia tańczą, wirują na wietrze...

*

Kradzione kasztany

*

Gdy rzęsy nocy zakryją... dnia powieki

i niebo gwieździste ubierze firany,

Morfeusz bez pokrycia wystawi czeki

na sen, co w teatrze życia niezagrany...

*

Pod poduszką chowamy marzenia skryte

(i czasem też z parku kradzione kasztany),

a wszystkie z nich na miarę wiary uszyte...

A każde z nich ma Twoje imię, kochany!

*

W pajęczej sieci ze słów utkanej

albo gotyckim świata sklepieniu,

w tej myśli ciemnej, myśli tak strasznej

- co jeszcze jest, a co już w zapomnieniu...

*

Skrzydlaty demon, bożek miłości

żąda ofiary, ołtarz szykuje...

Czy jeszcze można uciec od tego,

odrzuć słodycz, którą się truję?!

*

Urwisty klif... tak blisko nieba...

*

Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę,

tak kocham z wiatrem nucić piosenkę,
tak kocham czytać słowo po słowie
i czasem czekać, co mi odpowie,
kiedy zapytam o inspirację,
kiedy zapytam, czy miewam rację,
że gdzieś między wersów linijkami
jest i o tym, żeśmy kochankami
- takimi trochę jak u Leśmiana,
którym ta miłość, życia odmiana,
bywa nieszczęściem i szczęściem właśnie!!!
Niechaj trwa zatem, póki nie zgaśnie...

Wiersze w antologiach i zbiorowych



Spieszmy się kochać bliskich. Antologia poetów współczesnych
Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Czarodzieje pióra. Antologia poetycka
Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Wiersze sercem pisane
Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Kawiarenka Poetycka 5
Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz

Zobacz też:

Marian Lichtman - wieczny "Trubadur"

Piotr Cajdler - muzyk z Luton w Wielkiej Brytanii. Polscy artyści podczas pandemii.

„Piosenki na koniec tygodnia” - projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

Spotkania z poezją – projekt literacki Doroty Górczyńskiej-
Bacik z Dunstable, UK